Laura Bellini



Kiedy przestajemy udawać

Najtrudniejsza rola zaczyna się po zakończeniu przedstawienia

Kiedy przestajemy udawać

Najtrudniejsza rola zaczyna się po zakończeniu przedstawienia

Laura Bellini

ROMANS

ISBN: 9788384901069

ALL-IN Rafał Płonkowski



SPIS TREŚCI

INTRO 4
Rozdział 1 - Warunki przedstawienia 11
Rozdział 2 - Bez świadków 21
Rozdział 3 - Historie zapisane między wierszami 31
Rozdział 4 - To, czego nie mówimy 40
Rozdział 5 - Prawo do odmowy 49
Rozdział 6 - Kiedy kończą się wymówki 59
Rozdział 7 - Pomiędzy przyjaźnią a pragnieniem 69
Rozdział 8 - Po drugiej stronie jego świata 80
Rozdział 9 - Cena wspólnej historii 91
Rozdział 10 - Bez żadnej roli 101
Rozdział 11 - To, czego potrzebujemy 111
Rozdział 12 - Prawda, której nie da się odłożyć 121
Rozdział 13 - Gdy każdy wybór ma swoją cenę 131
Rozdział 14 - Między tym, co chcemy, a tym, co możemy obiecać 142
Rozdział 15 - Wszystko, czego nie chciałam usłyszeć 152
Rozdział 16 - Cisza po ostatniej scenie 161
Rozdział 17 - Kiedy zostaje tylko prawda 172
Rozdział 18 - Pierwsza randka bez publiczności 181
Rozdział 19 - Pierwsza randka po jedenastu latach 191
Rozdział 20 - Dom, do którego wracamy 203

INTRO

Pierwsze kłamstwo wypowiedziałam jeszcze przed deserem.

— Nie, ciociu, nie jestem sama. Przyjechałam z kimś.

Ciotka Regina znieruchomiała z łyżeczką zawieszoną nad sernikiem. Wokół nas rozbrzmiewały rozmowy, ktoś przestawiał krzesła na werandzie, a przez otwarte okna starego domu nad warmińskim jeziorem wpadał zapach rozgrzanej trawy. Było sobotnie popołudnie, pierwsze od miesięcy, które zamierzałam spędzić bez odpowiadania na pytania o swoje życie uczuciowe. Miałam nawet przygotowaną strategię. Dwa dni rodzinnego zjazdu, uprzejme uśmiechy, kilka rozmów o pracy i wyjazd do Warszawy w niedzielę przed południem. Żadnych zwierzeń. Żadnego tłumaczenia, dlaczego w wieku dwudziestu dziewięciu lat nadal nie planuję ślubu.

A przede wszystkim żadnego wspominania o mężczyźnie, który trzy miesiące wcześniej uznał, że moja praca jest uroczym hobby, dopóki nie zaczyna przeszkadzać w jego planach.

— Z kim? — Regina odłożyła łyżeczkę. — Diana, nic nie mówiłaś!

To był właśnie problem z moją rodziną. Jedno niewinne zdanie potrafiło w ciągu kwadransa zamienić się w wiadomość, którą znało już dwadzieścia osób.

— Bo nie było okazji.

— To ktoś poważny?

Spojrzałam na drzwi prowadzące do ogrodu. Za nimi rozciągał się trawnik, na którym kuzyni rozstawiali stoliki pod

wieczorne ognisko. Pomyślałam, że mogłabym jeszcze uratować sytuację. Powiedzieć, że chodziło mi o koleżankę. O klienta. O kogokolwiek, kto nie dawał Reginie podstaw do planowania kolejnego wesela.

Zamiast tego usłyszałam własny głos:

— Mikołaj.

Ciotka zamrugała.

— Ten Mikołaj?

— Ilu znasz Mikołajów?

— Sokołowski? Ten twój bibliotekarz?

— Nie jest mój.

Regina uśmiechnęła się tak szeroko, że natychmiast pożałowałam ostatnich trzech zdań.

— Wiedziałam!

Oczywiście, że wiedziała. Moja rodzina od jedenastu lat wiedziała, że Mikołaj Sokołowski jest moim przeznaczeniem. Nie przeszkadzało jej nawet to, że my sami nie otrzymaliśmy podobnej informacji.

Poznaliśmy się na pierwszym roku studiów, kiedy podczas burzy schroniłam się w bibliotece z przemoczonym szkicownikiem. Mikołaj pracował wtedy przy wypożyczaniu książek. Zamiast komentować moje żałosne położenie, przyniósł papierowe ręczniki i zapytał, czy bardziej martwię się o rysunki, czy o telefon. Od tamtej pory widział mnie w sytuacjach, w których żadna rozsądna kobieta nie chciałaby być oglądana przez atrakcyjnego mężczyznę. Wiedział, jak brzydko płaczę, kiedy jestem wściekła. Znał moje najgorsze decyzje i potrafił bezbłędnie rozpoznać moment, w którym udawałam, że nic mnie nie obchodzi.

Miał trzydzieści trzy lata, cierpliwość do ludzi, którzy oddawali książki pół roku po terminie, i irytujący zwyczaj zadawania jednego trafnego pytania zamiast udzielania dziesięciu dobrych rad.

Był moim najbliższym przyjacielem.

A właśnie zrobiłam z niego swojego chłopaka.

— Gdzie on jest? — zapytała Regina.

Wtedy dostrzegłam go przez okno.

Stał przy drewnianej furtce w jasnej koszuli z podwiniętymi rękawami, trzymając papierową torbę z piekarni. Rozmawiał z moim ojcem, który pokazywał mu coś przy samochodzie. Mikołaj słuchał z uwagą właściwą człowiekowi, który naprawdę chce zrozumieć cudzą opowieść. Nawet gdy dotyczy ona wyjątkowych właściwości nowego bagażnika dachowego.

Przyjechał, ponieważ go zaprosiłam. Nie jako partnera, lecz jako sprzymierzeńca. Obiecałam mu dwa dni nad jeziorem, domowe jedzenie i możliwość czytania na pomoście. W zamian miał pomagać mi unikać krewnych przekonanych, że samotna kobieta wymaga natychmiastowej interwencji.

Nie powiedziałam mu jednak, że zamierzam zmienić zakres naszej umowy.

— Zaraz przyjdzie — odpowiedziałam.

Regina już podnosiła się od stołu.

— Muszę powiedzieć twojej mamie!

— Ciociu, proszę, nie rób z tego wydarzenia.

— Kochanie, po tylu latach? To jest wydarzenie!

Zniknęła w kuchni, zanim zdążyłam ją zatrzymać.

Wstałam, zabrałam ze stołu szklankę lemoniady i wyszłam na tylne schody. Słońce chyliło się ku drzewom, a jezioro za ogrodem miało kolor przygaszonego srebra. Na tarasie leżały porozrzucane dziecięce sandały. Ktoś zapomniał zamknąć pudełko z kredkami. Usiadłam na najwyższym stopniu i wyjęłam telefon.

Mikołaj, musimy porozmawiać.

Napisałam wiadomość, ale jej nie wysłałam.

Nie chciałam robić tego przez telefon. Przede wszystkim dlatego, że potrafił doskonale odczytywać moje wiadomości. Trzy słowa i brak emotikonu wystarczały mu, żeby wiedzieć, że coś przeskrobałam.

— Aż tak źle?

Podniosłam głowę.

Stał kilka stopni niżej, opierając papierową torbę o biodro. Miał lekko potargane ciemne włosy i ten znajomy, nieco rozbawiony wyraz twarzy, który zwykle oznaczał, że za chwilę powie coś nieznośnie rozsądnego.

— Skąd wiesz, że źle?

— Siedzisz na schodach z telefonem w ręku i wyglądasz, jakbyś próbowała wymyślić alibi.

— Może po prostu podziwiam widoki.

Spojrzał na jezioro.

— Odwrócona do niego plecami?

Westchnęłam.

Mikołaj usiadł obok mnie. Nie za blisko. Nigdy nie zajmował więcej miejsca w cudzym życiu, niż mu oferowano. Właśnie tę cechę lubiłam w nim najbardziej. Przy

nim nie musiałam być zabawniejsza, bardziej interesująca ani mniej skomplikowana, niż byłam naprawdę.

— Przywiozłem twoje ulubione drożdżówki — powiedział. — Chociaż zaczynam podejrzewać, że powinienem był kupić coś mocniejszego.

— Regina uważa, że jesteśmy razem.

Przez chwilę patrzył na mnie bez słowa.

— Rozumiem.

— To nie było zaplanowane.

— Oczywiście.

— Mikołaj.

— Diano.

Wypowiedział moje imię spokojnie, ale bez tego znajomego ciepła, które zwykle łagodziło jego ironię.

— Jak dokładnie doszła do takiego wniosku?

Przesunęłam palcem po wilgotnej szklance.

— Powiedziałam jej, że z kimś przyjechałam.

— To akurat prawda.

— A później zapytała, czy to ktoś poważny.

— I?

— Podałam twoje imię.

Odchylił głowę i spojrzał w niebo. Na jego twarzy pojawił się uśmiech, lecz szybko zniknął.

— Czyli zostałem awansowany bez rozmowy kwalifikacyjnej.

— Gdybyś chciał odmówić, zrozumiem.

— Naprawdę?

To jedno słowo zabrzmiało inaczej niż wszystkie wcześniejsze. Odwróciłam się ku niemu. Mikołaj nadal patrzył przed siebie, a palce zaciskał na brzegu papierowej torby.

— Oczywiście, że naprawdę.

— Bo czasami mam wrażenie, że zakładasz moją obecność, zanim zdążysz mnie o nią zapytać.

Zabolało mnie to bardziej, niż powinno.

Chciałam odpowiedzieć żartem, ale coś w jego głosie kazało mi milczeć. Przypomniałam sobie ostatnie miesiące. Telefony późnym wieczorem, kiedy potrzebowałam rozmowy. Kolację, którą odwołał, żeby pomóc mi przenieść pracownię. I tamten piątek, gdy zaproponował kino, a ja odmówiłam, bo uznałam, że mogę spotkać się z nim w każdej chwili.

Nigdy nie zapytałam, czy on również tak uważał.

— Przepraszam — powiedziałam w końcu. — Nie powinnam była mówić tego bez twojej zgody.

Odwrócił się do mnie. Nasze ramiona niemal się stykały, a ja nagle zauważyłam, jak blisko siedzimy. Mikołaj pachniał czystą bawełną, kawą i czymś ciepłym, znajomym. Zapachem, który przez lata kojarzył mi się z bezpieczeństwem.

Tym razem jednak nie potrafiłam skupić się wyłącznie na tym skojarzeniu.

— Nie jestem zły — powiedział. — Chcę tylko wiedzieć, czego ode mnie oczekujesz.

Z wnętrza domu dobiegł nas śmiech mojej matki. Zaraz potem ktoś zawołał, żebyśmy przyszli na wspólne zdjęcie.

Mikołaj nie wstał. Czekał na odpowiedź.

Miałam przygotowanych kilkanaście argumentów, dlaczego udawanie związku byłoby nieszkodliwe. Mogłam opowiedzieć o Reginie, o byłym chłopaku, o tym, jak bardzo potrzebuję weekendu bez rodzinnego przesłuchania.

Ale siedząc obok Mikołaja, po raz pierwszy pomyślałam, że ceną mojego spokoju może być coś, czego dotąd nawet nie brałam pod uwagę.

— Chciałam, żebyś przez dwa dni udawał mojego chłopaka — przyznałam. — Ale jeśli to dla ciebie za dużo, powiem im prawdę.

Spojrzał na mnie uważnie.

— A jeśli się zgodzę, Diana? Co zrobimy, kiedy przedstawienie się skończy?

Nie odpowiedziałam.

Bo po raz pierwszy od jedenastu lat nie byłam pewna, czy oboje chcemy wrócić do swoich dawnych ról.

Rozdział 1 - Warunki przedstawienia

Mikołaj nadal siedział obok mnie na schodach, kiedy z domu dobiegło kolejne wołanie na rodzinne zdjęcie. Zwykle w takiej sytuacji posłałby mi porozumiewawcze spojrzenie, wymyślił wymówkę i pomógł uciec przed zbiorowym obowiązkiem. Tym razem nie zrobił niczego. Trzymał papierową torbę na kolanach i czekał, aż odpowiem na pytanie, które przed chwilą zadał.

— Nie wiem, co zrobimy później — przyznałam. — Sądziłam, że po prostu wrócimy do Warszawy i wszystko będzie jak dawniej.

— Wszystko?

— Mikołaj, chodzi o weekend, nie o ślub.

— Właśnie dlatego pytam teraz. Gdyby chodziło o ślub, byłoby trochę późno na ustalanie warunków.

Próbowałam się uśmiechnąć, ale nie odwzajemnił tego gestu. Nie wyglądał na obrażonego. Był raczej skupiony, jak wtedy, gdy ktoś opowiadał mu o książce, której zakończenie nie zgadzało się z początkiem. Ta jego uwaga, niegdyś kojąca, nagle stała się niewygodna. Zdałam sobie sprawę, że przyjechał nad jezioro odpocząć, a ja zdążyłam zamienić jego wolny weekend w zobowiązanie, którego nawet nie miał okazji zaakceptować.

— Cofnę to — zaproponowałam. — Wejdę do środka i powiem, że Regina źle zrozumiała.

— A zrozumiała?

— Nie. Ja ją wprowadziłam w błąd.

Mikołaj skinął głową.

— W takim razie przynajmniej wiemy, od czego zaczynamy.

Z wnętrza domu wyszła moja młodsza kuzynka Zosia. Miała telefon w dłoni i minę człowieka, któremu powierzono misję o znaczeniu historycznym.

— Diana! Babcia powiedziała, że bez was nie zaczynamy. A ciocia Regina kazała mi przekazać, że macie stanąć razem.

Mikołaj spojrzał na mnie, potem na Zosię.

— Przekaż, że zaraz przyjdziemy.

— Dobra. Tylko się pospieszcie, bo wujek Andrzej już drugi raz ustawia statyw.

Kiedy zniknęła, przysunęłam szklankę do ściany i wstałam.

— Nie musisz tego robić. Naprawdę.

— Wiem.

Podniósł się również, ale zamiast ruszyć za mną, zatrzymał mnie spokojnym pytaniem:

— Dlaczego tak bardzo chcesz, żeby uwierzyli, że z kimś jesteś?

Mogłam powiedzieć, że Regina jest nieznośna. Że mama martwi się o mnie bez powodu, a kolejne pytanie o dzieci sprawi, że ucieknę do jeziora i pozostanę tam do poniedziałku. Wszystko byłoby prawdą. Tyle że Mikołaj znał mnie wystarczająco dobrze, by rozpoznać odpowiedź zastępczą.

— Bo nie chcę, żeby patrzyli na mnie jak na kobietę, której życie się nie udało — powiedziałam. — W Warszawie mam pracownię, klientów, mieszkanie, które sama utrzymuję. A

tutaj wystarczy, że nie mam partnera, i nagle wszystko pozostałe przestaje się liczyć.

— Twoi rodzice są dumni z twojej pracy.

— Wiem. Ale mama potrafi w tym samym zdaniu pochwalić moje ilustracje i zapytać, czy nie byłoby łatwiej pracować mniej, gdybym znalazła odpowiedniego mężczyznę.

Przez jego twarz przemknęło zrozumienie. Oparł dłoń o drewnianą poręcz, odsłaniając drobną bliznę przy nadgarstku. Pamiętałam dzień, w którym ją zdobył, pomagając mi wynosić pękniętą szybę z dawnej pracowni. Zawsze był obecny przy takich katastrofach. To właśnie zaczynało mnie niepokoić: jak wiele jego gotowości uważałam dotąd za coś oczywistego.

— Nie potrzebujesz chłopaka, żeby twoje życie miało wartość — powiedział.

— Wiem o tym.

— Chcę się upewnić, że ty też.

Spojrzałam na niego z irytacją, która szybko ustąpiła miejsca wdzięczności.

— Gdybyś nie był taki rozsądny, znacznie łatwiej byłoby cię wykorzystywać.

— Podejrzewam, że właśnie dlatego przez jedenaście lat doskonaliłaś technikę.

Tym razem się uśmiechnął. Krótko, lecz wystarczająco, żebym odzyskała oddech.

— Zgodzę się — powiedział.

Zaskoczył mnie.

— Naprawdę?

— Pod jednym warunkiem. A właściwie pod kilkoma, ale najważniejszy jest jeden.

Czekałam.

— Nie będziesz decydować za nas oboje. Ani przy rodzinie, ani kiedy zostaniemy sami.

W pierwszej chwili chciałam zapewnić go, że przecież nigdy tak nie robiłam. Potem przypomniałam sobie, że nie dalej niż kwadrans temu przedstawiłam go jako swojego partnera bez pytania. Zamknęłam usta.

— Masz rację.

— To nie jest konkurs, Diana. Nie musisz przyznawać mi punktu.

— Właśnie przyznaję ci coś znacznie rzadszego. Uznaję własny błąd.

Roześmiał się cicho.

— Zachowam tę chwilę w pamięci.

Zeszliśmy po schodach i skierowaliśmy się ku ogrodowi. Po drodze zatrzymałam się jednak przy drzwiach, żeby poprawić włosy w szybie. Mikołaj stanął obok. W odbiciu zobaczyłam nas razem: mnie w ciemnozielonej sukience, z włosami związanymi niedbale na karku, jego w jasnej koszuli i granatowych spodniach. Wyglądaliśmy jak dwoje ludzi, którzy przyjechali na rodzinny zjazd i od dawna wiedzieli, gdzie jest ich miejsce.

Ta myśl miała w sobie coś niepokojąco przyjemnego.

— Nie wyglądamy przekonująco — mruknęłam.

— Co jest nie tak?

— Jesteś za spokojny.

— Mam się spocić ze zdenerwowania?

— Mógłbyś przynajmniej wyglądać na zakochanego.

Mikołaj odwrócił głowę. Przez moment przyglądał mi się tak uważnie, że zapomniałam o własnej prowokacji.

— Uważaj, o co prosisz — powiedział łagodnie.

Potem otworzył drzwi i przepuścił mnie pierwszą.

Na trawniku czekało ponad trzydzieści osób. Babcia Halina siedziała na krześle w pierwszym rzędzie, otoczona wnukami i prawnukami. Mój ojciec próbował przekonać najmłodszych kuzynów, żeby przestali podskakiwać, a mama rozmawiała z Reginą, która dostrzegła nas natychmiast.

— Są! Nasza nowa para!

Poczułam, jak Mikołaj zwalnia. Nie dotknął mnie. Spojrzał tylko pytająco, a ja, świadoma jego wcześniejszych słów, sama wsunęłam dłoń pod jego ramię.

— Możemy? — zapytałam cicho.

— Możemy.

Nie było w tym geście nic szczególnie intymnego. Chodziliśmy już kiedyś pod rękę po oblodzonych chodnikach, podczas wesela mojej kuzynki i pewnego sylwestra, kiedy skręciłam kostkę. Tym razem jednak wiedziałam, że otaczający nas ludzie odczytają go inaczej. Co gorsza, ja również zaczęłam zwracać uwagę na rzeczy, które wcześniej pozostawały niezauważone: ciepło jego przedramienia, sposób, w jaki lekko dostosował krok do mojego, i to, że nie próbował przejąć inicjatywy.

Regina natychmiast wskazała nam miejsce obok babci.

— No, kochani, bliżej siebie. Przecież się nie ugryziecie!

Mikołaj pochylił się do mojego ucha.

— Tego akurat nie obiecywałem.

Prychnęłam śmiechem dokładnie w chwili, gdy wujek Andrzej uruchomił samowyzwalacz. Na zdjęciu zapewne wyglądałam na kobietę autentycznie szczęśliwą. Problem polegał na tym, że przez kilka sekund rzeczywiście taka byłam.

Po fotografii zostaliśmy otoczeni przez rodzinę. Mama objęła mnie i szepnęła, że bardzo się cieszy, choć mogłam jej wcześniej powiedzieć. Ojciec uścisnął dłoń Mikołaja z powagą, której nie okazywał nawet przy podpisywaniu umów. Najbardziej zaskoczyła mnie babcia. Przywołała nas gestem i zamiast zadawać pytania, przyjrzała się nam spod siwych brwi.

— Dobrze wam razem — oznajmiła.

— Babciu… — zaczęłam.

— Nie tłumacz mi niczego. Stara jestem, nie głucha. Cały dom już huczy.

Mikołaj przykucnął przy jej krześle.

— Mam nadzieję, że nie sprawiliśmy kłopotu.

— Kłopot to był wtedy, kiedy mój Marian przyprowadził na zaręczyny orkiestrę, chociaż nie miał pieniędzy na obrączki. Wy przynajmniej przyszliście na czas.

Babcia poklepała go po dłoni, a ja zobaczyłam, jak jego twarz łagodnieje. Lubiła go od pierwszego spotkania. Nie dlatego, że był dla mnie odpowiednim kandydatem, lecz dlatego, że podczas rodzinnych uroczystości zawsze znajdował chwilę, aby z nią porozmawiać. Wiedział, że lubi stare atlasy i historie o przedwojennym Olsztynie. Pamiętał nawet, że od dwóch lat gorzej widziała drobny druk, i przynosił jej książki z większą czcionką.

Regina nie pozwoliła nam jednak odpocząć.

— To od kiedy jesteście razem?

Poczułam, że Mikołaj spogląda w moją stronę. Wystarczyłoby, żebym podała dowolną datę, a on zapewne bezbłędnie dopasowałby do niej odpowiednią historię. Zamiast tego przypomniałam sobie nasze ustalenie.

— Nie chcemy jeszcze opowiadać o szczegółach — odpowiedziałam.

Ciotka wydęła usta.

— Ale przecież jesteśmy rodziną.

— Właśnie dlatego liczę, że to uszanujecie.

Mikołaj niczego nie dodał. Dopiero gdy Regina znalazła następny temat, delikatnie ścisnął moją dłoń. Jeden krótki gest uznania. Zorientowałam się, że sprawił mi większą przyjemność niż wszystkie rodzinne gratulacje.

Wieczorem, podczas przygotowań do kolacji, spotkaliśmy się przy kuchennym blacie. Mikołaj kroił cytryny do dzbanka z wodą, ja układałam pieczywo na drewnianej desce. Przez otwarte drzwi słychać było rozmowy krewnych i trzask rozpalanych gałęzi. Panował ten szczególny rodzaj zamieszania, który pamiętałam z dzieciństwa, kiedy dom babci wydawał mi się największym i najbezpieczniejszym miejscem na świecie.

— Dobrze sobie poradziłaś z Reginą — powiedział.

— Zaskoczyłam samą siebie.

— Zauważyłem.

— Myślałam, że powiesz coś za mnie.

— Mogłem. Ale nie musiałem.

Przestałam układać kromki. To, co powiedział, było zwyczajne, a jednak trafiło dokładnie w miejsce, którego wolałam nie dotykać. Przez ostatnie miesiące Mikołaj wielokrotnie ratował mnie przed trudnymi rozmowami. Nie prosił o wdzięczność, ale ja coraz rzadziej zastanawiałam się, czy taka pomoc czegoś go kosztuje.

— Kiedyś zapytałeś, czy nie traktuję cię jak telefonu alarmowego — przypomniałam.

— Pamiętam.

— Obraziłam się wtedy.

— Też pamiętam.

— Chyba zaczynam rozumieć, co miałeś na myśli.

Odłożył nóż.

— Nie chciałem, żebyś czuła się winna. Chciałem tylko czasem być kimś, do kogo dzwonisz również wtedy, kiedy wszystko jest dobrze.

Przez chwilę słuchałam głosów dobiegających z ogrodu. Wstyd był cichy i nieprzyjemny, bo tym razem nie miałam przed czym się bronić.

— Chcę to zmienić — powiedziałam.

Mikołaj spojrzał na mnie z ostrożną życzliwością.

— To dobrze.

Nie powiedział, że już jest w porządku. Nie obiecał, że jedna rozmowa wystarczy. Dokończył krojenie cytryn, a ja poczułam niespodziewaną ulgę, że nie muszę natychmiast odzyskiwać jego pełnej aprobaty.

Przy kolacji usiedliśmy obok siebie. Nie wymienialiśmy czułych słów ani nie udawaliśmy gwałtownej namiętności. Rozmawialiśmy o książkach, wspomnieniach z dzieciństwa i

mojej pracy nad ilustracjami do nowego wydania baśni. Kiedy ciotka zapytała, czy zamierzam kiedyś porzucić wolny zawód na rzecz czegoś stabilniejszego, Mikołaj nie odpowiedział za mnie. Zaczekał, aż sama wyjaśnię, że utrzymuję się ze swojej pracy od sześciu lat i właśnie negocjuję największy kontrakt w karierze.

Dopiero później, kiedy rozmowa zeszła na inne tory, pochylił się do mnie.

— Jestem z ciebie dumny.

Spojrzałam na niego zaskoczona.

— Za co?

— Za to, że nie przeprosiłaś nikogo za własne ambicje.

W jego głosie nie było protekcjonalności. Powiedział to tak, jakby zauważył coś ważnego, a ja nagle zapragnęłam, żeby zauważał więcej.

Po kolacji Regina podeszła z telefonem w dłoni.

— Zrobiliście sobie jakieś wspólne zdjęcie? Chciałabym pokazać twojej cioci Irenie, bo nie mogła przyjechać.

Otworzyłam usta, ale Mikołaj odezwał się pierwszy.

— Wolelibyśmy, żeby na razie zostało to między obecnymi.

Regina spojrzała na mnie, wyraźnie rozczarowana.

— Przecież nie zamierzam ogłaszać tego w gazetach.

— Wiemy — odpowiedziałam. — Po prostu nie chcemy jeszcze zdjęć ani wiadomości do dalszej rodziny.

Ciotka westchnęła i odeszła. Mikołaj odprowadził ją wzrokiem.

— Wybacz, że odpowiedziałem pierwszy. Mogłem poczekać.

— Nie szkodzi. Chciałam powiedzieć to samo.

— Na pewno?

— Tak. I dziękuję, że zapytałeś.

Przez moment staliśmy naprzeciwko siebie, a rozmowy dookoła zdawały się płynąć gdzieś dalej. Mikołaj wsunął ręce do kieszeni, jakby świadomie powstrzymał odruch wykonania jakiegoś gestu.

— Wygląda na to, że potrafimy negocjować — powiedział.

— Pod warunkiem że żadna ze stron nie zmienia umowy bez uprzedzenia.

— To szczególnie ważny punkt.

Uśmiechnęłam się, lecz po chwili spoważniałam.

— Dotrzymam go.

Po raz pierwszy od przyjazdu poczułam, że moje kłamstwo przestało być wyłącznie prywatnym sposobem na uniknięcie niewygodnych pytań. Mikołaj miał w nim własne miejsce, własne granice i własne oczekiwania. Jeżeli chciałam zachować jego przyjaźń, musiałam nauczyć się dostrzegać je równie wyraźnie jak swoje.

A kiedy później, przy ognisku, przesunął w moją stronę dodatkowy koc, zanim zdążyłam powiedzieć, że marznę, zrozumiałam jeszcze coś.

Dotychczas uważałam jego uważność za naturalną część naszej przyjaźni.

Teraz zaczynałam się zastanawiać, jak wyglądałoby życie z człowiekiem, który potrafił kochać właśnie w taki sposób.

Rozdział 2 - Bez świadków

Obudziło mnie pukanie do drzwi i głos mamy, która oznajmiła, że śniadanie będzie za pół godziny. Przez kilka sekund nie pamiętałam, gdzie jestem. Potem zobaczyłam znajomą tapetę z drobnymi kwiatami, stare biurko pod oknem i walizkę stojącą przy szafie. Z dzieciństwa pamiętałam ten pokój jako schronienie przed rodzinnym hałasem. Teraz okazał się jedynym miejscem, w którym nikt nie oczekiwał ode mnie zachowywania się jak zakochana kobieta.

Sięgnęłam po telefon. Na ekranie czekała wiadomość od Mikołaja wysłana o ósmej siedemnaście.

„Poszedłem po kawę do sklepu. Chcesz swoją zwykłą czy dzisiaj obowiązuje nowa tożsamość i pijesz wyłącznie napoje dla szczęśliwych par?"

Uśmiechnęłam się mimo woli.

„Zwykłą. I drożdżówkę, jeśli jeszcze mają".

Odpowiedź przyszła niemal natychmiast.

„Tym razem kupuję tylko dla osób, które potrafią powiedzieć proszę".

„Proszę, panie Sokołowski".

„Teraz brzmi to podejrzanie interesująco".

Odłożyłam telefon i przez dłuższą chwilę patrzyłam w sufit. Mikołaj flirtował ze mną w wiadomościach. A może jedynie żartował tak jak od jedenastu lat? Nie umiałam rozstrzygnąć, co było gorsze: możliwość, że robił to świadomie, czy fakt, że nagle bardzo chciałam, żeby tak było.

Przy śniadaniu czekała pierwsza niespodzianka. Mama przysunęła mi talerz z jajecznicą i oznajmiła, że babcia chciałaby urządzić pod koniec sierpnia niewielką uroczystość z okazji swoich osiemdziesiątych piątych urodzin. Dom nad jeziorem wymagał drobnych napraw, ale rodzina zamierzała wspólnie przygotować przyjęcie. Regina zaproponowała już, żeby zrobić coś wyjątkowego.

— Pomyślałyśmy o wystawie rodzinnych fotografii — wyjaśniła mama. — Babcia ma albumy sięgające jeszcze czasów swojego ojca. Ty mogłabyś przygotować ilustracje przedstawiające dom i najważniejsze wydarzenia.

Poczułam znajome zawodowe zainteresowanie. Uwielbiałam pracować ze starymi zdjęciami, szczególnie kiedy pozwalały opowiadać historie miejsc. Problem polegał na tym, że właśnie negocjowałam duże zlecenie dla wydawnictwa. Nie mogłam pozwolić sobie na kolejny projekt bez ustalonego zakresu i terminów.

— Chętnie pomogę, ale muszę najpierw sprawdzić kalendarz — odpowiedziałam.

— Oczywiście. Nie chcemy, żebyś pracowała za darmo przez całe wakacje.

To powiedziała moja mama. Regina, siedząca naprzeciwko, wyglądała na mniej przekonaną.

— Rodzina chyba nie wystawi sobie rachunku.

— Rodzina może za to ustalić rozsądny zakres pracy — odezwał się Mikołaj, który właśnie wszedł do jadalni z papierowym kubkiem kawy dla mnie.

Postawił go przy moim talerzu, przywitał wszystkich i usiadł na wolnym krześle. Nie obejmował mnie, nie całował w policzek. Jego obecność była tak naturalna, że prawie zapomniałam, jak interpretowali ją pozostali.